REJESTR DOTYCZY:

JABŁONSKI Zygmunt

s/c ..... i .....

z d. .....

± 17 wrzesien 192o w maj. Wejkutany

kraj: LITWA

-+ 13.03.1985 w Monachium

kraj: Niemcy

pochowany: Monachium

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

PISARZE

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

- Kwestionariusz biograficzny „Polonia w Świecie"
- Michał Chmielowiec: „Trzynaście opowiadań Jabłońskiego" [w:] „Wiadomości" 06. XI. 1966
- O książce „Nad rzeką Amen..." z autorem Zygmuntem M. Jabłońskim rozmawiał Janusz Kowalewski. [w:] „Tydzień Polski" 24. 09. 1966
- Nekrolog: „Dziennik Polski" 21. 03. 1985
- Wspomnienie: „Pamiętnik Literacki" T. IX 1985

DP 21/3/85

Ś. † P.

ZYGMUNT JABŁOŃSKI

urodzony w Wejkutanach na Litwie, podczas wojny służył w Polskiej Marynarce Wojennej w Wielkiej Brytanii, po wojnie studiował prawo na uniwersytecie w Oxfordzie. Jego twórczość literacka obejmuje wiersze, opowiadania, powieści, siedem sztuk teatralnych. Pracował w londyńskim „Dzienniku Polskim", w „Głosie Ameryki", a od 1962 w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w Monachium 15 marca 1985 w wieku 65 lat, pozostawiając po sobie wspomnienie uczynnego, lubianego i szanowanego Kolegi.

Niech Go Ostrobramska Pani weźmie pod swoją opiekę.

Pogrążeni w smutku

DYREKCJA I ZESPÓŁ
ROZGŁOŚNI POLSKIEJ RADIA WOLNA EUROPA

2299/2

PAMIĘTNIK LITERACKI
TOM IX 1985 T.

ZYGMUNT JABŁOŃSKI

Dnia 15 marca 1985 r. zmarł w Monachium Zygmunt Jabłoński, powieściopisarz i dramaturg, długoletni pracownik Radia Wolna Europa.

Jabłoński urodził się dn. 17 września 1920 r. w majątku Wejkutany na Litwie. W czasie Drugiej Wojny Światowej był w PSZ we Francji w niemieckiej niewoli, w Legii Cudzoziemskiej i w Polskiej Marynarce Wojennej w Wielkiej Brytanii. Po wojnie studiował prawo w Oksfordzie i ekonomię na Uniwersytecie Londyńskim.

Debiutował w Londynie, w r. 1948, zbiorem wierszy, Kwadrygi w niebo-wiersze nie wysłane. *W latach 1956-66 wydał dwa tomy prozy,* Tchórz *i* Nad rzeką Amen niedaleko prawdy, *oraz drukował trzy powieści w odcinkach* Dziennika Polskiego *w Londynie i* Ostatnich Wiadomości *w Niemczech. W latach 1951-61 wystawił w polskich teatrach w Londynie 4 sztuki:* Dziwna zbrodnia Marka Pokory, Geometria Lagerfuhrera Fritscha, Zanim umrzesz o trzeciej *i* Uczciwy złodziej. *W latach 1952-53 wystawił 3 sztuki w teatrach angielskich:* Before you die at three, Avalanche in Speculum *i* To murder and cherish.

Hildegard LEOPOLD,

1. Marina, 15.5.1957, Monachium.
2. Christian 21.5.1958, Monachium.

10. Dane rodzinne : nazwisko panieńskie żony i imiona dzieci wraz z rokiem i miejscem urodzenia.

11. Uwagi : adres: 5 Thorncombe Rd. London S.E. 2.

obecnie Monachium

28.8.59.

Data ---------- Podpis ----------

12. Instrukcja : wydawnictwo zastrzega sobie prawo skracania, dla celów redakcyjnych, wszystkich danych zawartych poza rubrykami 1 do 6 (włącznie). Przed oddaniem do druku tekst redakcyjny będzie przesłany do wiadomości osobie zainteresowanej.

Wydawnictwo po wykorzystaniu redakcyjnym kwestionariuszy biograficznych stworzy z nich archiwum, które po latach przekaże jako trwały materiał historyczno-biograficzny jednej z instytucji naukowych poza Krajem dla celów archiwalnych.

KWESTIONARIUSZ JEST PRZEZNACZONY WYŁĄCZNIE DLA ADRESATA

TAURUS
REFERENCE BOOKS

STIBORIANUM-PRESS Ltd.

POLONIA W SWIECIE
ENCYKLOPEDIA i SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

i do:

WHO'S WHO AMONG POLES

95, Black Lion Lane,
London, W.6, England

KWESTIONARIUSZ BIOGRAFICZNY

JABŁONSKI Zygmunt

1. Nazwisko i imiona

17.9.1920. maj. Wejkutany, Litwa.

2. Data, miejsce i kraj urodzenia

żadne

3. Obywatelstwo

studia prawnicze w Oxfordzie i ekonomiczne w Londynie

4. Wykształcenie, studia, dyplomy, tytuły naukowe i t.p.

pisarz

5. Zawód główny i ew. specjalizacja w zawodzie

dziennikarz

6. Obecne stanowisko albo zajęcie

7. Odznaczenia (przy orderach—klasa)

8. Ważniejsze stanowiska, prace, zajęcia, udział w życiu naukowym, społecznym, wojskowym, politycznym i t.p.

"Kwadrygi w niebo" - wiesze, nakładem Veritas, 1948.

"Tchórz" - powieść, nakł. "Gryf" Londyn.

&Before you die", sztuka teatralna wystawiona przez Dolly Gwynn w Chepstow Theatre / w jęz.ang./

"Avalanche in Speculum" sztuka teatr. wyst. w Gate way Theatre. /ang./

"To murder and cherish" sztuka teatr. wyst. w Gateway Theatre. /ang./

"Złote jajko" farsa wystawiona przez rosyjski teatr emigracyjny w Londynie.

"Żółty Dom" - powieść wyróżniona na konkursie zorganizowanym przez Komitet Obchodu Roku Mickiewiczowskiego w Londynie.

"Jest pan wolny", sztuka radiowa nagrodzona przez Radio Wolna Europa.

Liczne opowiadania rozproszone we wszystkich pismach na uchodźtwie.

9. Ważniejsze opublikowane prace naukowe, literackie, artystyczne (artyści : wystawy, koncerty, sztuki teatralne i t.p.).

O książce „Nad rzeką Amen..."

z autorem Zygmuntem M. Jabłońskim

rozmawiał:
Janusz Kowalewski

— Dużo wody upłynęło od czasu, gdyśmy się razem męczyli w biurze angielskiej firmy ubezpieczeniowej w City, a jeszcze więcej od tych pięknych dni, gdyśmy współpracowali harmonijnie w redakcji „Tygodnia Polskiego". Potem ty zrobiłeś karierę a mnie życie jeszcze raz zdegradowało: kończę emigrację od czego ją zacząłem — od posady tragarza. Ale jestem szczęśliwy, bo firma jest dobra, szef — bardzo ludzki. Jesteś obecnie redaktorem „na Antenie": ciekaw jestem jak ci się wiedzie, czy też jesteś szczęśliwy. A pytam dlatego że wiersz Bronisława Przyłuskiego, który dajesz jako motto swej książce, jest melancholijny, smutny: „Człowiek się musi uczyć śmierci tak jak alfabetu". „Memento mori" czy to twoja filozofia?

— *Pomijam milczeniem twój zgryźliwy wstęp, który z prawdą ma niewiele wspólnego. Karierę zrobiłeś ty, bo masz na swym koncie więcej książek, niż ja. Poza tym mówisz że jesteś szczęśliwy, czego ja o sobie powiedzieć nie mogę. I tu odpowiedziałem na pierwsze pytanie. Wiersz Przyłuskiego nie jest melancholijny. Wziąłem go za motto li-tylko dlatego, że jest pełen nadziei, że w śmierci widzi nie koniec wszystkiego, ale początek. Nie jest to moja filozofia, ale medykament na strach przed śmiercią.*

— Jest w twojej literaturze jakaś melancholia, jakieś romantyczne zadumanie nad marnościami świata tego. Miałeś w życiu wiele przygód. Próbowałeś wielu zawodów. Byłeś w Legii Cudzoziemskiej. Ukazujesz te swoje przygody w swych świetnych opowiadaniach. Ale nie wyjaśniasz w nich źródeł swej melancholii. Życie burzliwe pełne przygód, które w sumie dobrze się dla ciebie pokończyły, powinno by cię usposobić buńczucznie i wesoło, nie tak filozoficznie... Miałeś może smutne dzieciństwo? Rozbity dom?

— *Rozbity dom? Nie. Dzieciństwo nie wesołe, to prawda. Ale sam byłem temu winien, nie rodzice, którzy mieli ze mną dużo kłopotu. Coś mnie gnało i poganiało, coś się burzyło we mnie i gotowało od wczesnej młodości. Uciekałem często z domu, ale ucieczki te nie zaspakajały mego głodu wędrówki. Wszędzie było mi źle. Uciekałem sam przed sobą, nie zdając sobie wówczas sprawy z tego, że przed sobą uciec nie można. Mówisz: burzliwe życie i wiele przygód. To prawda. Ale ja w tych przygodach nie brałem udziału, byłem niejako tylko ich świadkiem. I stąd ten brak, jak mówisz, buńczuczności. Stąd może ta melancholia.*

— Niektóre z twoich opowiadań — „Bandera", „Jezusicek z Gwadelupy", „Ciupasem do nieba", „Pryczko syn starego Pryczki" — są bardzo realistyczne, byli przykuci do wspólnej taczki — używam takich katorżnych przenośni, bo życie nędzarzy to katorga — wydawałeś mi się zawsze samotny, stojący na uboczu, patrzący... Nie włączałeś się do emigracyjnych dyskusji ani organizacji. Interesowały cię tylko dwie sprawy: teatr i literatura. I rodzina, prawda. Jak ta twoja postawa wygląda dzisiaj?

— *Teatr, literatura, rodzina... Nie wiem czy wiesz, że mam już dwoje dzieci. Ośmioletni syn Christian zdradza skłonności litrackie. Jest obecnie z matką w Grecji i taką mi stamtąd przysłali kartkę: „Grałem wczoraj w piłkę na Akropolu. Grałem dobrze, choć tutaj trochę za dużo kamieni".*

— Zadepeszuj żeby kamieni nie brał główką. A propos grania — główka i bez główki: grywałeś w naszych teatrach emigracyjnych, napisałeś kilka bardzo intehesujących sztuk. Jak tam w Monachium wyżywasz te swoje pasje teatralne?

— *Niestety, tylko jako widz.*

— „Pryczko syn starego Pryczki" to opowiadanie o demonie alkoholu — mądre, głębokie, budzące wielkie współczucie dla nawiedzonych. Jaki jest twój osobisty stosunek do samego demona? Pytam, bo alkohol to wielki problem w życiu — jak komunizm w polityce.

— *Że ty też do wszystkiego musisz wsadzić politykę i komunizm!*

— I alkohol. Nie zapominaj o alkoholu.

— *Jaki mam stosunek do alkoholu? Przyjazny.*

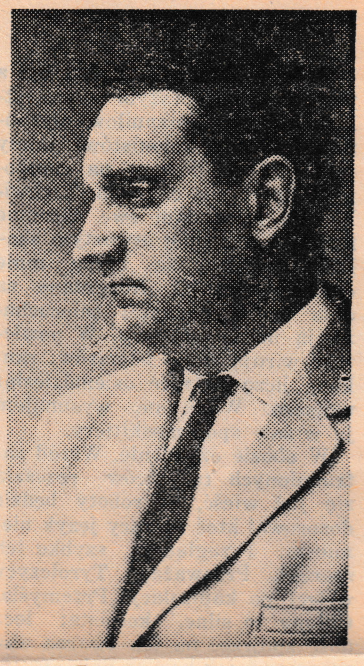
— Jaki jest twój ulubiony pisarz współczesny?

— *Hemingway.*

— Dlaczegoś ukochał właśnie jego?

— *Bo pisał, tak jak żył, i żył tak, jak pisał Nie był świadkiem swych przygód, ale autorem i redaktorem. Pożerał życie, brał je takie, jakie widział, pełne, soczyste, jędrne, całe. Mój Boże, co bym dał za to, by móc wiedzieć, o czym myślał Hemingway na chwilę przed popełnieniem samobójstwa!*

— Zanadto kocham życie, bym mógł w sobie wykrzesać choć iskierkę sympatii dla samobójców. Przekreślając życie, przekreślają siebie. A i wiara nasza święta nam zabrania. Nigdy nie lubiłem Hemingwaya. Czułem w nim jakiś fałsz, chorobliwość tak jak w Conradzie, którego też nie znoszę. Nie rozumiem twej miłości do Hemingwaya, bo w tobie jest prawda. Ale na miłość, tak jak i na nienawiść, nie ma lekarstwa. Czy to twoje piękne opowiadanie, „Bandera", jest twoim jedynym „łupem" z Legii Cudzoziemskiej.



Zygmunt Jabłoński

— *Dotychczas jedynym.*

— Nie myślisz o napisaniu powieści na tle służby w Legii?

— *Legia i służba w niej, to tylko drobny epizod w moim życiu. Nie wart powieści.*

— Tytułowe opowiadanie „Nad rzeką Amen" jest wstrząsające. Wypowiadasz w nim swój pogląd na sprawę nienawiści rasowej, w sposób odkrywczy, nowy: w wielkim skrócie przedstawiłeś całą psychologiczną złożoność problemu nienawiści. Gdybyś ten problem rozwinął w ten sposób w powieści mógłbyś myśleć o nagrodzie Nobla. Ale ty i tak, zdaje się myślisz, o ile pamiętam nasze rozmowy sprzed lat pięciu?

— *Myślę. Nie będę już najmłodszym laureatem, bo przekroczyłem wiek Camusa, ale wciąż mam szanse zostania najstarszym.*

— No i sakramentalne zakończenie każdej rozmowy z twórcą: nad czym teraz pracujesz, co zamierzasz? czy praca redakcyjna zostawia ci czas na pracę twórczą?

— *Bardzo mało. Piszę autobiografię. Bo tak to już jest: zaczyna się od poezji w wieku cielęcym, pisze się powieść w wieku dojrzałym, przechodzi się na eseje w wieku przekwitania, potem pisze się pamiętnik i już czas, by przenieść się na tamten świat, psiakrew...*

— Jeszcze nie czas, nie czas. Pamiętaj o nagrodzie Nobla. Jeszcze jej nie masz. A jeżeli chcesz iść w ślady Hemingwaya, to pamiętaj o piekle i — o mnie: nie miałbyś mnie ani na swoim pogrzebie, ani na tamtym świecie.

buńczucznie i wesoło, nie tak filozoficznie... Miałeś może smutne dzieciństwo? Rozbity dom?

— *Rozbity dom? Nie. Dzieciństwo nie wesołe, to prawda. Ale sam byłem temu winien, nie rodzice, którzy mieli ze mną dużo kłopotu. Coś mnie gnało i poganiało, coś się burzyło we mnie i gotowało od wczesnej młodości. Uciekałem często z domu, ale ucieczki te nie zaspakajały mego głodu wędrówki. Wszędzie było mi źle. Uciekałem sam przed sobą, nie zdając sobie wówczas sprawy z tego, że przed sobą uciec nie można. Mówisz: burzliwe życie i wiele przygód. To prawda. Ale ja w tych przygodach nie brałem udziału, byłem niejako tylko ich świadkiem. I stąd ten brak, jak mówisz, buńczuczności. Stąd może ta melancholia.*

— Niektóre z twoich opowiadań — „Bandera", „Jezusicek z Gwadelupy", „Ciupasem do nieba", „Pryczko syn starego Pryczki" — są bardzo realistyczne, choć też z tym podszyciem filozoficznym; inne, to czyste abstrakcje filozoficzno-moralistyczne — „PWLLWFP", „Sprzedawca który rozdawał lęk", „Zaraza w Unterpfaffenhofen", „Biuro", inne znowu są połączeniem realistycznej autentyki z filozoficzną abstrakcją — „Cyryl", „Śmierć na dworcu kolejowym", „Bumerang" i „Nad rzeką Amen niedaleko prawdy". Ja najlepiej lubię te czysto realistyczne. A ty sam? Jaki jest twój stosunek do twoich utworów. Czy taki jak Czuchnowskiego, który podkreśla odpowiedzialność *ojcowską* wobec swych dzieł?

— *Nie. Mój stosunek do własnych napisanych rzeczy, jest jak kury do wychowanego już kurczaka. Nie ma mowy o odpowiedzialności rodzicielskiej. Napisana rzecz, każda, wydaje mi się chuderlawa, nieudana, kaleka w porównaniu do tej, jaką przed napisaniem wyimaginowałem. D'atego nie lubię żadnej. Jeżeli chodzi o utwory innych autorów, to lubię realistyczne z gęstą dolewką poezji.*

— A twój stosunek do własnych przygód życiowych: który okres swego bujnego życia wspominasz najmilej, a który uważasz za koszmar?

— *Lata gimnazjalne — to koszmar. Nigdy nie chciały się skończyć. Najmilej wspominam okres, krótki zresztą, pływania na statkach marynarki handlowej, jako chłopak okrętowy. Była to moja pierwsza praca fizyczna w życiu, był to okres, kiedy zaczęły mi smakować papierosy i alkohol. Okres w którym straciłem swoje dziewictwo. Tego się nie zapomina.*

— Obserwowałem cię, gdyśmy

— Dlaczegoś ukochał właśnie jego?

— *Bo pisał, tak jak żył, i żył tak, jak pisał Nie był świadkiem swych przygód, ale autorem i redaktorem. Pożerał życie, brał je takie, jakie widział, pełne, soczyste, jędrne, całe. Mój Boże, co bym dał za to, by móc wiedzieć, o czym myślał Hemingway na chwilę przed popełnieniem samobójstwa!*

— Zanadto kocham życie, bym mógł w sobie wykrzesać choć iskierkę sympatii dla samobójców. Przekreślając życie, przekreślają siebie. A i wiara nasza święta nam zabrania. Nigdy nie lubiłem Hemingwaya. Czułem w nim jakiś fałsz, chorobliwość tak jak w Conradzie, którego też nie znoszę. Nie rozumiem twej miłości do Hemingwaya, bo w tobie jest prawdziwy, prawdziwy pisarz.

— No i sakramentalne zakończenie każdej rozmowy z twórcą: nad czym teraz pracujesz, co zamierzasz? czy praca redakcyjna zostawia ci czas na pracę twórczą?

— *Bardzo mało. Piszę autobiografię. Bo tak to już jest: zaczyna się od poezji w wieku cielęcym, pisze się powieść w wieku dojrzałym, przechodzi się na eseje w wieku przekwitania, potem pisze się pamiętnik i już czas, by przenieść się na tamten świat, psiakrew...*

— Jeszcze nie czas, nie czas. Pamiętaj o nagrodzie Nobla. Jeszcze jej nie masz. A jeżeli chcesz iść w ślady Hemingwaya, to pamiętaj o piekle i — o mnie: nie miałbyś mnie ani na swoim pogrzebie, ani na tamtym świecie.

Trzynaście opowiadań Jabłońskiego

Polska Fundacja Kulturalna w Londynie zabrała się niedawno do wydawania książek, a robi to z takim rozmachem że aniśmy się obejrzeli gdy na półkach księgarń zjawiła się siódma już seria jej biblioteczki beletrystycznej. Każda seria składa się z pięciu książek. Z reguły są to nowości pióra znanych emigracyjnych autorów. Format jest kieszonkowy, obliczony na kieszenie obszerne zresztą, bo obok szczupłych dziesięcioarkuszowych tomików mamy i pękate, dwudziestoarkuszowe tomy. Obszerne kieszenie nie potrzebują jednak być zasobne: cała seria kosztuje nieco mniej niż sześć paczek papierosów. Byłaby jeszcze o wiele tańsza, gdyby mogła docierać na chłonniejszy od emigracyjnego rynek krajowy, choćby w formie podarków od krewnych i przyjaciół za granicą.

Przeczytawszy właśnie jeden z pięciu najnowszych tomików Polskiej Fundacji Kulturalnej, zbiorek trzynastu opowiadań Zygmunta Jabłońskiego p.t. „Nad rzeką Amen niedaleko Prawdy i inne kłamstwa", pomyślałem sobie po raz nie wiem już który, jak wielkim nonsensem jest to komunistyczne embargo na wydawnictwa emigracyjne. Nonsensem jest zawsze, lecz w tym wypadku — szczególnie rażącym.

Po pierwsze, w opowiadaniach Jabłońskiego nie ma za grosz polityki. Ba, jeśli przypadkiem, z daleka o politykę potrącają, robią to nawet w sposób który mógłby — wbrew intencji autora — być miły domorosłym, pożal się Boże, marxistom. Jedno opowiadanie np. jest satyrą na Hollywood, a inne mówi o zlinczowaniu Murzyna. Po drugie, jest w tym zbiorku duży ładunek autentycznego egzotyzmu, który mógłby przypaść do smaku czytelnikowi zasiedziałemu nad Wisłą, bardziej niż nam zblazowanym już pod tym względem tułaczom i włóczykijom. Po trzecie, książka Jabłońskiego należy do rodzaju, na który w Polsce jest duży popyt a podaż, jak na złość, znikoma.

Jaki to rodzaj? Po angielsku mówi się: „magazine stories" — utwory chętnie zamieszczane przez czasopisma ilustrowane. Dzieli się je na różne klasy, zależnie od poziomu czasopisma. Do najwyższej należą np. opowiadania drukowane w znanym amerykańskim tygodniku „New Yorker". Do tego mniej więcej typu zaliczyłbym właśnie opowiadania Jabłońskiego. W „Przekroju" niekiedy, wśród przekładów, znaleźć można rzeczy z tej kategorii.

Wbrew snobom, nie musi to być wcale jakaś niższa kategoria. „Przekrój" przecież umieścił kiedyś małe arcydzieło Kafki „Przemiana". Do „New Yorker"a pisywali i pisują czołowi noweliści amerykańscy i inni. Nie każdy jednak dobry, nie każdy doskonały literacko utwór nadaje się do czasopisma, nawet wybrednego, lecz nie ściśle literackiego. Rasowa „magazine story" musi być krótka, zgrabna, pomysłowa i dowcipna. Jeśli jest przy tym jeszcze głęboka, tragiczna, oryginalna, nowatorska — tym lepiej dla literatury. Ambitniejszemu czasopismu ilustrowanemu wcale to nie szkodzi, byle spełniała pierwszą serię warunków.

„Przekrój" poprzedza swoje nowelki dowcipną zapowiedzią: „Czyta się tyle a tyle minut"... Nie czytałem książki Jabłońskiego z zegarkiem w ręku, wystarczy jednak proste obliczenie: w 160 stronach zmieściło się aż 13 utworów — by stwierdzić że Jabłoński jest jednym z nielicznych autorów polskich, który nieomylnie wie, kiedy postawić końcową kropkę. Nigdy nie stawia jej za późno.

W parze z zamiłowaniem do miniatur, ze szlachetną oszczędnością papieru i taśmy maszynowej, idzie rzadka zwięzłość stylu. Dam dwa przykłady tej lakoniczności, jeden w dialogu, gdzie jest dowcipna, drugi w opisie, gdzie jakby niechcąco staje się nastrojowa. Najpierw dialog, z opowiadania o żołnierzu Legii Cudzoziemskiej nazwiskiem Bandera:

— *Bandera chce z sierżantem rozmawiać.*
— *Niech przyjdzie.*
— *Nie przyjdzie, sierżancie. Umiera.*

A pierwsze zdania tegoż utworu brzmią:

W Tunisie było inaczej niż w Algerze. Noce, co prawda, były tak samo chłodne i wiosną padał bezustannie deszcz, ale w dzień było ciepło i przyjemnie.



Zygmnt M. Jabłoński

Niby nic, zdawałoby się, że każdy tak potrafi. Kto jednak kiedykolwiek próbował pisać, wie że pisać tak prosto, tak zwyczajnie, jest właśnie najtrudniej.

Niektóre opowiadania Jabłońskiego są wesołe — przypominają wtedy trochę Makuszyńskiego, trochę Mrożka — niektóre są więcej niż smutne, przerażająco beznadziejne, wszystkie jednak mają budowę zabawnej anegdoty. Początek jest stale intrygujący, zakończenie — zawsze niespodziane, zaskakujące, a drogę od jednego do drugiego autor obiera najkrótszą i najprostszą.

Ulubioną jego formą jest melancholijna humoreska fantastyczna. Siedem z trzynastu opowiadań da się tak określić. Bohater jednego magicznym splunięciem przeobraża świat na bardziej odpowiadający jego życzeniom, bohater drugiego urodził się ze skrzydłami, które potem obciął, w innym opowiadaniu tajemniczy kornik toczy całą wioskę czyniąc ją przejściowo niewidzialną, w innym jeszcze mamy kafkowskie biuro urodzeń, małżeństw i zgonów, w którym słyszymy takie — jak zawsze u Jabłońskiego — arcylakoniczne dialogi:

— *Nazwisko?*
— *Zawód?*
— *Kiedy pan umarł?*
— *Dzisiaj.*
— *Dziękuję, to wszystko.*

Ogólnie biorąc, te i podobne fantastyczne a z filuternym realizmem przeprowadzone wątki i motywy nie osiągają, jak u Kafki. wyżyn mitu, lecz są bądź co bądź czymś więcej niż pustą igraszką wyobraźni, płochym żartem. Dochodzi w nich do głosu pewien pogląd na świat, na odwieczne zagadki życia i śmierci, na dolę i naturę człowieczą. Nie mam zamiaru chwalić Jabłońskiego bez przerwy i zastrzeżeń, powiem więc, że nie jest to pogląd szczególnie świeży lub szczególnie skomplikowany, lecz od banału i prostactwa ratują go poetyczne niedomówienia.

W pozostałych, bardziej realistycznych opowiadaniach, ostrością obserwacji wyróżniają się te, do których materiał autor czerpał z własnych przeżyć. Jabłoński, dziś już przedstawiciel średniego pokolenia literackiego na emigracji, autor m.in. dwu powieści i sztuki, granej w Londynie najpierw przez teatr angielski a niezbyt dawno i polski — młodość wojenną i wczesną powojenną miał bujną i malowniczą, nawet jak na nasze „ciekawe czasy". Był w Legii Cudzoziemskiej i w polskiej marynarce wojennej, a w cywilu imał się czasami dalekich od literatury zawodów, np. barmana i kelnera. Te rozdziały jego życiorysu znalazły w omawianym zbiorku szczególnie ciekawe odbicie. I tu, zarówno postacie jak realia naszkicowane są ostrym piórkiem karykaturzysty, lecz obficie maczanym w gęstym inkauście rzeczywistości. Kraje, w których Jabłoński przez dłuższy czas mieszkał, a więc Anglia i Niemcy zachodnie, też rysują się żywiej niż znana mu przelotnie Ameryka.

Gdybym miał wybrać najlepsze i najsłabsze opowiadanie w tym zbiorze, byłbym w kłopocie. Bo wszystkie są bardzo dobre, w tym sensie, że bardzo dobrze urzeczywistniają artystyczne zamierzenie autora; trudno wprost pomyśleć że dałoby się je napisać inaczej czy coś w nich zmienić.

A znowu słabości — mają właściwie wspólne. Nie są to słabości wykonania, rzemiosło jest najczęściej wzorowe, braki — tam gdzie się je zauważa — tkwią zwykle w samej koncepcji. Powiem więc tylko że osobiście najwięcej chyba gustuję w opowiadaniu „Ciupasem do nieba" a najmniej w trochę zbyt już przechylającej się w stronę skeczu humoresce p.t. „Ostatni walc by Nelson Schmalz".

W sumie: cały zbiorek czyta się naprawdę jednym tchem, z uśmiechem i nie bez zadumy, a jeśli pozostawia pewien niedosyt, jest to niedosyt zdrowy. Apetyt na dalsze płody tego już bardzo wprawnego pióra.

Przyszłość twórczości Jabłońskiego widzę w pogłębianiu bardzo znamiennego dla niej rysu. Jest nim swoiste połączenie lekkości z powagą. Mówi się nieraz o „powadze śmiertelnej". W osobliwym znaczeniu humor Jabłońskiego można by nazwać — humorem śmiertelnym. Puste oczodoły kostuchy raz po raz straszą z jego opowiadań. I nie jest też przypadkiem, że mottem książki jest fragment pięknego wiersza Bronisława Przyłuskiego:

Człowiek się musi uczyć śmierci
Tak jak alfabetu.
Choć kto wie, czy nie lepiej
[byłoby się jej uczyć
Tak jak życia —
Beztrosko najpierw, ufnie i prawie
[bezwiednie.
Bo pewnie są i w śmierci
[szczęścia nagłe,
Zawody — klęski, cierpienia —
[rozkosze.
Wszystkiego tak jak w życiu,
[wszystkiego po trosze...

Ten wiersz jest niewątpliwie jakoś spokrewniony z następującymi po nim opowiadaniami. Tu poezja, tam proza, a jednak łączy je podobna lekkość, zwyczajność, prostota, niefrasobliwe zafrasowanie zagadką bytu i niebytu.

Michał Chmielowiec.

„Wiadomości" 6.XI.66

CC BY ND

http://dx.doi.org/10.12775/AE.2015.012

ARCHIWUM EMIGRACJI
Studia – Szkice – Dokumenty
Toruń, Rok 2015, Zeszyt 1–2 (22–23)

ZYGMUNT JABŁOŃSKI (1920–1985)

Janusz MARCHWIŃSKI (Kraków)

Naprawdę szczerze żałuję, że nie ma we mnie ani krzyny pierwiastka transcendentalnego. Nie jestem nawet romantyczny, a od wszelkiej wzniosłości i uduchowienia dostaję mdłości. Wielka to szkoda, bo gdybym pierwiastek transcendentalny posiadał, ułatwiłoby mi to znacznie życie. Szczególnie w aspekcie trwałej obecności w nim Zygmunta Jabłońskiego. Nie potrafię wytłumaczyć fenomenu duchowej więzi z Zygmuntem, czy raczej Zygmusiem, jak sam o sobie mówił. Był moim kolegą, lubiliśmy się, było nawet między nami coś na kształt przyjaźni. Zdystansowanej co prawda, bo był starszy ode mnie o całe 28 lat, a przy takiej różnicy wieku o kumplowaniu się raczej nie ma mowy. Poza tym, co tu gadać, Zygmunt Jabłoński miał życiorys jak z przygodowego filmu. A ja? Wtedy?

Pomimo wszystko powinienem być ostrzeżony, kiedy na monachijskim cmentarzu zebraliśmy się, by go pożegnać. W odległym kącie Nordfriedhof zgromadziła się cała redakcja Rozgłośni Polskiej RWE. Olek Menhard opowiadał, że na łożu śmierci Zygmunt wyglądał jak stary szlachciura z portretów trumiennych. W tym spotkaniu z wiecznością przypominał swoich bohaterskich przodków, Jabłońskich herbu Jasieńczyk. Jaś Tyszkiewicz dorzucił, że teraz pewnie będzie nas nawiedzał zza grobu. Wykrakał. Zbliżała się kulminacja uroczystości pogrzebowych. Powszechnie lubiany przez wierzących i heretyków, ksiądz Jerzy Galiński zakończył modlitwy. Umilkły rozmowy, bo oto miejsce przy grobie zajął pisarz Tadeusz Nowakowski, znany z wielkiego kunsztu oratorskiego. Nabrał powietrza i niczym ksiądz Kamiński nad trumną Wołodyjowskiego krzyknął wielkim głosem: „Zygmuncie! Przyjacielu! Opuściłeś nas i los okrutny kazał ci spocząć w obcej ziemi! Rozdzieliły nas wody czarnej rzeki Lety". Zamarłem i dreszcz przeszedł mi po plecach. Niekoniecznie ze zdumienia, wiedząc przecież, że obaj panowie za życia nie bardzo się lubili.

Pamiętam pogrzeb Zygmunta Jabłońskiego w najdrobniejszym detalu, bo odtąd już się prawie z Zygmuntem nie rozstawałem. Niedługo potem miałem wieczorny dyżur w redakcji. I choć nie mam pojęcia po co, zaszedłem do jego dawnego pokoju i usiadłem przy biurku. Nagle poczułem coś naprawdę bardzo dziwnego, niewytłumaczalnego: czyjąś fizyczną obecność w pustym pomieszczeniu, uczucie bardzo podobne do tego, kiedy ktoś się intensywnie w nas wpatruje za plecami, a instynkt nakazuje, by się

odwrócić. Sensacji tych doświadczałem potem jeszcze wiele razy, aż zrozumiałem, że z nieznanych mi powodów Zygmunt wybrał mnie na swego powiernika w doczesności. Starałem się wywiązać z tego zadania na miarę moich niewielkich możliwości i nikłego talentu. Jeszcze w Monachium podpisałem z Hildegardą, wdową po Zygmuncie, stosowny kontrakt, przekazujący mi prawa do sztuk teatralnych Zygmunta Jabłońskiego. Przetłumaczyłem je na język niemiecki i wysłałem do wszelkich możliwych teatrów. Nic z tego co prawda nie wyszło, ale nie poddałem się. Od tej pory zorganizowałem trzy wieczory literackie, poświęcone jego twórczości i udramatyzowane czytanie sztuki *Sprawa butów*. Przede wszystkim zaś upamiętniłem Zygmunta w autorskim spektaklu *Tu Wolna Europa* na deskach Teatru Nowego w Krakowie w 2014 roku. Mam nadzieję, że to oto wspomnienie ureguluje wreszcie nasze rachunki.

Dalekowzroczność mojego dawnego szefa, Jana Nowaka-Jeziorańskiego sprawiła, że wspominając Zygmunta Jabłońskiego, nie muszę jego życiorysu mozolnie składać ze strzępków w całość. Pewnego dnia bowiem Nowak, który był człowiekiem nad wyraz praktycznym, kazał nam wszystkim napisać własne nekrologi. „Oszczędzi to pracy w redakcji" — powiedział. Miał świętą rację. Czego się więc dowiadujemy, czytając życiorys Zygmunta?

Urodził się w roku 1920 w Wojkutanach na Litwie. Nie pierwszy on w swej rodzinie związał się z pisarstwem. Jego babka, Stefania, była pisarką litewską, tłumaczką Sienkiewicza i Mickiewicza, a uznana przez Litwinów za poetkę narodową, została uczczona pomnikiem, który po dziś dzień zdobi Kowno. Inny krewny, Henryk Jabłoński (nie mylić z byłym komunistycznym przewodniczącym Rady Państwa) ułożył pierwszy słownik języka litewskiego, dając mu przez to rangę literacką. Brat Zygmunta, Zbigniew, odznaczał się wielce obiecującym talentem literackim. Niestety zginął młodo, rozstrzelany przez Niemów we Francji w 1941 roku za udział w ruchu podziemnym. Ci związani z Litwą Jabłońscy, jak tyle innych rodzin, pochodzących z tych ziem, stawali zawsze wiernie w obronie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dziad Zygmunta zginął w Powstaniu Styczniowym. Ojciec, oficer służby stałej Wojska Polskiego, zginął pod Wilnem podczas ubiegłej wojny. Stryj Jan zginął w Katyniu. Stryj Roman w Powstaniu Warszawskim, kuzyn Bogdan Pod Monte Casino, a brata matki Zygmunta, adwokata Mieczysława Rudzińskiego, Niemcy rozstrzelali w Warszawie. Tylko Zygmunt Jabłoński w latach swej niezmiernie burzliwej wojennej młodości mijał się ze śmiercią. Wybuch wojny zastał go w Nowym Jorku, dokąd udał się transatlantykiem „Piłsudski" na zwiedzenie międzynarodowej wystawy. Statek „Piłsudski" pośpiesznie wracał do Europy, ale droga do Polski była już odcięta. Jabłoński zaciągnął się na ten statek jako członek jego załogi, lecz „Piłsudski" zatonął, trafiony torpedą niemiecką u wybrzeży angielskich. Była to pierwsza opresja, z której Jabłoński wyszedł cało. Było ich dużo więcej. Przez pół roku pływał jako chłopak okrętowy na starym handlowcu „Wigry". Następnie zaciągnął się do Wojska Polskiego we Francji i w szeregach 1 Dywizji Grenadierów Wielkopolskich brał udział w walkach w Wogezach. Po rozbiciu frontu przez Niemców trafił do niewoli. W obozie jenieckim spędził przeszło rok, po czym uciekł do Francji nieokupowanej i usiłował przedostać się przez Hiszpanię do Wielkiej Brytanii. Gdy to się nie udało, zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej i w jej szeregach, już po stronie sprzymierzeńców zachodnich, wziął udział w kampanii afrykańskiej. Po zdobyciu Tunisu zdezerterował z Legii i przez Gibraltar przedostał do Wielkiej Brytanii. Tam zaciągnął się do Polskiej Marynarki Wojennej. Najpierw pływał na krążowniku „Conrad", a potem na ścigaczach jako telegrafista. Mawiał, że było to jego pierwsze doświadczenie radiowe, szczególnie gdy przez mikrofon zwoływał załogę na posiłki. Po zakończeniu wojny studiował prawo w Oxfor-

dzie i ekonomię w Londynie. Wykształcenie nie dało mu jednak chleba w życiu emigracyjnym w Wielkiej Brytanii, toteż imał się różnych mniej lub więcej osobliwych zajęć zarobkowych. Był kelnerem, barmanem, robotnikiem portowym. Równocześnie obracał się w kołach dziennikarskich, literackich i teatralnych. Był to najbardziej płodny okres w jego dotychczasowym życiu literackim. Debiutował wierszami w londyńskim tygodniku „Wiadomości" w roku 1948. Nakładem Veritasu w Londynie ukazał się tomik poezji Zygmunta Jabłońskiego pod tytułem *Kwadrygi w niebo*. Drugą wydaną jego książką była powieść pod tytułem *Tchórz*. Następny okres to dramaturgia. Jabłoński napisał po angielsku siedem sztuk teatralnych. Trzy z nich wystawiły teatry londyńskie, a następnie teatry polskie w Anglii. Sukcesem były też recenzje w takich pismach jaki „Times", „Daily Telegraph" i „The Stage". Po tym udanym romansie z Melpomeną, Jabłoński wrócił do prozy i wydał zbiór opowiadań pod tytułem *Nad rzeką Amen niedaleko Prawdy i inne kłamstwa*. Został laureatem siedmiu nagród literackich. Niemal od samego początku istnienia polskich rozgłośni radiowych na Zachodzie, pracował jako dziennikarz, najpierw w Głosie Ameryki, a potem w RWE. Był niezwykle wszechstronny — prowadził audycje muzyczne, literackie, polityczne, pisał słuchowiska, robił świetne reportaże podróżnicze. O swoich radiowych początkach opowiedział zresztą w wydanej pod koniec życia książce pt. *Gabinet figur radiowych*.

Ale najwięcej opowieści usłyszeć można było przy stoliku w radiowej kantynie. O tym, jak w 1941 roku uciekł z niemieckiego obozu jenieckiego po przegranej przez Francję kampanii w Wogezach. Mówił, że miał pecha do czternastki: „Byłem czternaście dni na froncie i czternaście miesięcy w niewoli. Za jeden dzień frontu, jeden miesiąc niewoli". Z oficjalnego życiorysu (czyli nekrologu) wiemy, że Jabłoński koniecznie chciał dostać się do Wielkiej Brytanii, a były tylko dwie drogi — przez Hiszpanią i przez Afrykę. „Wybrałem Afrykę, dostałem się do Oranu. Ale tam okradziono mnie. Kompletnie. Zostałem bez grosza. No i pozostała Legia Cudzoziemskiej". A potem dodawał, że „nie trzeba było pić tyle wina w podejrzanym towarzystwie". Ten pobyt w Legii był chyba najbarwniejszym epizodem jego życia. Można wierzyć albo nie, ale to właśnie Zygmunt Jabłoński wywołał wojnę na froncie tunezyjskim. A było tak:

> W Legii nie było właściwie nic do roboty. Oprócz służby policyjnej na Saharze. Odbywały się poza tym jakieś manewry. No i żeby nie wyjść z formy — marsze. Pięćdziesiąt kilometrów w jedną stroną i pięćdziesiąt w drugą. Z pełnym rynsztunkiem. Jak się wracało do koszar, człowiek nie mógł wejść na pierwsze piętro. Odpoczywał na każdym stopniu. Ja byłem zawsze bardziej zmęczony od kolegów dzięki Stalinowi. Bo przez pierwszy rok w Legii byłem mulnikiem. Miałem pod opieką muła. Niezwykły był to muł. Nazywał się Stalin. Na dodatek to była klacz. Każdy muł, tak jak każdy legionista miał swoją specjalną funkcję. Stalin od lat nosił na swoim grzbiecie karabin maszynowy na specjalnej uprzęży, coś w rodzaju siodła z zaczepami. Z jednej strony lufę karabinu, a z drugiej trójnożną podstawę. Stalin znał wagę tego ładunku co do miligrama. W czasie manewrów, kiedy zmęczony, spocony powiesiłem aby sobie ulżyć swój karabin ręczny, Stalin podnosił momentalnie jedno opadnięte ucho, potem drugie i stawał. Nie pomagały napędzania, groźby, nie pomagał bat. Stalin stal jak mur. Ale jak tylko zrezygnowany jego uporem zdejmowałem karabin z grzbietu, opadało mu najpierw jedno ucho, potem drugie ucho i ruszał. Potem wylądowali w Afryce Północnej Amerykanie i poszliśmy na front. Armia amerykańska wraz z francuską armią kolonialną wkroczyły do Tunezji od strony zachodniej. Od wschodniej Anglicy a od południa generał Leclerc ze swoją armią. Doszliśmy na linię frontową i zluzowaliśmy oddziały spahisów. Front przez dłuższy czas był zupełnie nieruchomy.

Tu Zygmuś robił znaczącą pauzę i kontynuował:

A wojnę na froncie tunezyjskim rozpocząłem ja. Pierwszy strzał padł z mojego karabinu. I pierwsza ofiara tego frontu również. Zabiłem świnię. Byłem wtedy przydzielony do plutonu aprowizacyjnego którego zadaniem było dostarczanie prowiantu z bazy odległej o czterdzieści kilometrów ta linią frontową. Jeździliśmy nocą, a rankiem przyjeżdżaliśmy do naszych pozycji i rozładowywaliśmy ciężarówkę. Tego historycznego dnia przywieźliśmy tuzin żywych świń. Jedna z nich przy wyładunku wyrwała się nam i pognała po szosie w kierunku pozycji niemieckich. Byłem odpowiedzialny za transport więc w te pędy pognałem za nią. Po obu stronach szosy był las. Ta świnia biegła zygzakiem, od jednego brzegu szosy do drugiego jak dobrze w sztuce wojennej wyćwiczony żołnierz. A ja zdyszany za nią i w tym myśliwskim ferworze zapomniałem o pozycjach niemieckich. W pewnej chwili świnia wbiegła na wzgórek i stanęła. Na tle ciemnego lasu i jaśniejącego nieba stanowiła doskonały cel. Zdjąłem karabin, wycelowałem i strzeliłem. Świnia padła. Strzał mój spowodował nagłą strzelaninę. Zza wzgórza wychylił się patrol niemiecki złożony z trzech żołnierzy. Biegli jak nieprzytomni szosą w kierunku naszych pozycji. Minęli mnie, bo leżałem w rowie. Z lasu wybiegł mój kolega Tomcio, też Polak. Na jego widok Niemcy rzucili broń i podnieśli ręce do góry. Jak to zobaczyłem, to wyszedłem z rowu. Odprowadziliśmy Niemców na odcinek naszej kompanii. Potem wróciliśmy po świnię. Ale już jej nie było. Niemcy ją zabrali. Tomcio i jak dostaliśmy za ten wyczyn Croix de guerre. Tomcio awansował na kaprala a ja na sierżanta.

Wiele lat później, już po powrocie do Polski, oglądałem znany film *Jak rozpętałem Drugą Wojnę Światową*. I byłem szczerze zdumiony, odnajdując w tym filmie tę właśnie, opowiedzianą przy stoliku w kantynie RWE przez Zygmunta Jabłońskiego, opowieść. Jak się tam znalazła? Nie mam pojęcia. Film wszedł na ekrany w 1969 roku. Autorem scenariusza i reżyserem był Tadeusz Chmielewski, w czasie wojny żołnierz AK. Nie mógł się więc żadną miarą zetknąć z Jabłońskim i jego opowieściami. A jednak filmowy Franciszek Dolas opowiedział fragment życiorysu Zygmunta.

Przed przejściem na emeryturę, Jabłoński postanowił kupić sobie domek we Włoszech nad jeziorem Garda. Była to stara, chłopska chata, położona wysoko w górach, dokąd dojeżdżało się wąską i stromą drogą. Z jednej strony była niebotyczna skała, z drugiej otwierała się przepaść. To miejsce pasowało do niego jak ulał. Niestety. Nie cieszył się nim długo. Zmarł (chyba) w 1987 roku na złośliwy nowotwór. Ale nadal żyje. We mnie.